

Nazywam się Izabella Karolina Koźlakowska , obecnie Kuc , urodzona w 1927 roku 28 stycznia w Bezdzieżu , woj Poleskie , powiat Drohiczyn. Przed wojną było to już województwo Pińskie. Nasza rodzina składała się z pięciu osób, było nas troje dzieci , ojciec i mama. Ojciec , Jan Koźlakowski urodzony w 1893 roku był starszym przodownikiem policji i szefem kancelarii policji w Drohiczynie Poleskim. Mama Józefa była gospodynią domową. Starszy brat Tadeusz Koźlakowski urodzony w 1923 roku 25 czerwca uczęszczał do czwartej klasy gimnazjum w Pińsku imienia Tadeusza Kościuszki. Drugi brat Henryk też chodził do gimnazjum w Pińsku i mieszkali u dziadka.

Ja byłam dzieckiem , miałam wspaniałe dzieciństwo , żyliśmy skromnie w niedużym domku przy ulicy Traugutta numer 6. Była to kolonia urzędnicza naszego miasta , mieszkali tam urzędnicy wyżsi i niżsi naszego miasta i byliśmy ze sobą zżyci. Było to jakby centrum miasta obok było starostwo , szkoła , szpital i wszystkie większe urzędy tam się znajdowały. Ojciec i mama kochali młodzież , na naszym podwórku były zorganizowane skoki w dal, siatkówka , skoki o tyczce , tata przewodził młodzieży , mama lubiła prowadzić zabawy harcerskie, takie jak podchody , zabawy w chowanego . Młodzież z całej ulicy koncentrowała się u nas.

Od marca 1939 roku zaczęliśmy odczuwać , że coś się dzieje , odczuwaliśmy niepokój. Widziałam często jak rodzice rozmawiali ze sobą zasmuceni. Bracia uczyli się w gimnazjum a ja kończyłam szóstą klasę szkoły w Drohiczynie Poleskim. Ponieważ byłam jedyną córką , rodzice postanowili , że po sześciu klasach pójdę się uczyć do gimnazjum, normalnie jeśli ktoś nie chciał się uczyć dalej , musiał ukończyć siedem klas. W czerwcu zdałam egzamin do gimnazjum , byłam bardzo dumna bo dobrze mi poszło. Na egzamin przyjechał mój nauczyciel matematyki , pan Balbus , wracałam jako gimnazjalistka ze znacznikiem na berecie , z tarczą na płaszczu. Mama z nerwów czy ja zdałam wysprzątała cały dom. Pewnie miałam ulgę , bo brat był sławnym na

całą szkołę humanistą , jeden i drugi bardzo dobrze się uczył. Brat jako nagrodę otrzymał skierowanie na obóz instruktorów pływania do Sierakowa pod Poznaniem , niedaleko granicy niemieckiej. Rodzice przeżywali , że brat jest tak blisko granicy niemieckiej , obóz ten został rozwiązany wcześniej , brat wrócił.

Pierwszego września przerwano nam dzieciństwo, samoloty dotarły do nas były bombardowania. Ojciec początkowo został , już po kapitulacji wraz ze starszym bratem próbował się dostać przez granicę rumuńską dalej. Nie było ich przez dwa tygodnie , potem wrócił brat , po kilku dniach w nocy usłyszeliśmy stukanie do drzwi i wrócił ojciec. Po dwóch dniach został na ulicy aresztowany przez NKWD. Dla nas zaczynał się koszmar , zaczęli wyrzucać rodziny z domów. Mama była energiczna postanowiła nie czekać aż nas wyrzucą i przenieśliśmy się do państwa Rytłów , którzy mieszkali niedaleko. W trakcie przeprowadzki przyszedł NKWDzista , był bardzo zdziwiony , bo jak oni kazali zmieniać mieszkanie to nie dawali zabierać rzeczy, które im się podobały. Pomagaliśmy już kiedyś sąsiadce pani Hibnerowej w przeprowadzce , bo prosiła wszystkich o pomoc , na przeprowadzkę dają tylko dwie godziny. Krasnoarmiejec był zdziwiony pustym mieszkaniem , ponieważ była jeszcze szafa i żyrandol , kazał nam to zostawić.

U pani Rytlowej mieszkaliśmy przez dwa miesiące , mieliśmy pokój i kuchenkę. Wezwano ją jednak do NKWD i polecono jej żeby nie pozwalała nam u siebie mieszkać. Ojciec był w więzieniu do grudnia mama nosiła mu paczki. Przeprowadziliśmy się na Zarzeczkę , było to przedmieście naszego miasta , niedaleko stacji kolejowej. Mieszkaliśmy u państwa Pacajów w jednym pokoju. Co się zmieściło wstawiliśmy najważniejsze były łóżka , stół , kredens , pokój miał osobne wejście z sieni.

Jeszcze w grudniu od mamy wzięli paczkę , później dowiedzieli się , że wywożą więźniów z więzienia. Węzłowa stacja była około

siedmiu kilometrów od naszego miasteczka ,tam pojechała mama oraz dużo kobiet , żeby się z bliskimi zobaczyć, Było to niemożliwe , ale mama biegła wzdłuż torów , słyszała zapłakany głos ojca i jego prośby , żeby dbać o dzieci , była przekonana , że został wywieziony.

W lutym byliśmy świadkami jak wywozili rodzinę osadników , on był z naszym ojcem w wojsku przy Piłsudskim , dostał osadę Ostrówki , jego córka mieszkała u nas. Za Sowietów mieszkali u państwa Rytlów. Byłam przy tym jak przyszli po nią i po brata a rodzina z Ostrówki była już zabrana. Wtedy byliśmy już przerażeni , już był strach w mieście, ale każdy się łudził , że jego nie zabiorą.

Kiedyś mama przyszła z miasta i powiedziała że spotkała Żyda Grosmana , który miał sklep bławatu w mieście i powiedział mamie , żeby była przygotowana do wywózki. Przynieśli nawet mamie kożuszek , wiejski ze źle wygarbowanych skór i powiedzieli , że jej się przyda. Faktycznie przydał się i w nim wróciła mama do Polski. W tym czasie mama nie pracowała , żyliśmy ze sprzedawania różnych rzeczy, mebli , sprzedaliśmy maszynę do szycia. Była wtedy okropna zima , musieliśmy stać w kolejkach po chleb , ale przeżyliśmy ją.

W nocy z 12 na 13 kwietnia usłyszeliśmy stukanie do drzwi , w domu popłoch , u sąsiadów Białorusinów także , przyszło ich ze czterech NKWDzistów , kazali się spakować w godzinę. Mama była wychowana w Mińsku Litewskim , ukończyła Rosyjską szkołę , znała dobrze rosyjski , pytała ich gdzie nas wiozą , odpowiadali , że zobaczymy żebyśmy nie byli tacy ciekawi. W popłochu nie wiadomo było co brać wszystko wydawało się potrzebne , dużo nie można było brać bo była tylko jedna furmanka. Zabrano cztery rodziny na jedną furmankę. Ja cały czas płakałam. Na furmankę załadowali państwa Smolików którzy mieli czworo dzieci, panią z dzieckiem , jeszcze jedną rodzinę i nas. Punkt zbiorowy był na naszej ulicy na której mieszkaliśmy poprzednio na Traugutta , w klubie urzędnika. Klub

graniczył z naszym domem , mogliśmy jeszcze na swój dom popatrzeć. Przez miasto przeszła fama , że będą nas wywozić , więc kiedy ciężarówkami wieźli nas na stację towarową , szpalery ludzi przyszły , żeby nas pożegnać. Ponieważ ja cały czas płakałam krasnoarmiejec wzruszył się i zaczął mnie uspokajać. Zapytał mamę dlaczego ja płaczę, powiedziała , że bardzo kochałam swojego ojca a jego areztowali i nie wiemy gdzie jest , wtedy powiedział żebym się nie martwiła , bo wiozą nas do ojca.

Przywieźli nas na stację , gdzie stały już towarowe wagony , do których ładowali po 50 osób , były w nich porobione nary. Byliśmy na stacji dobę , w tym czasie ze wsi i miasteczek dalej zwozili ludzi. Ponieważ my z sąsiadką Białorusinką mieliśmy piec chleb , bo mama sama nie potrafiła a nie zdążyliśmy , oni wiedząc , że nie mamy chleba przynieśli nam bochenek i przez okienko podali. Mama była lubiana , może dlatego że mówiła po Rosyjsku , Białorusku. Białorusini to dobrzy i spokojni ludzie , choć Sowieców witali radośnie , nie wiadomo jednak czy szczerze.

W wagonie była z nami rodzina Smolików i najstarsza córka Stanisława była akurat zakochana w Olku Niedzielko. Cały wagon przeżywał ich tragedię , bo oni strasznie płakali , Olka nie dopuścili nawet do wagonu. Nie myśleliśmy wtedy o sobie tak ich nam było żal. Do rodziny tej należała też Janka z 1925 roku , moja koleżanka , Irena i braciszek Tadzio. Jak jechaliśmy do granicy Sowieckiej to nie były zakratowane okna , kiedy przeszliśmy na szersze tory okna były już zakratowane. Wieźli nas pod konwojem , wagony z zewnątrz były pozamykane. W środku była rynna do potrzeb fizjologicznych, to było przykre więc nasze mamy zrobiły zasłony z koców. Jak ktoś się załatwiał to zaczynaliśmy śpiewać , żeby nie było słychać. Pomagaliśmy sobie humorem. Nasze mamy robiły co mogły , żeby ułatwić podróż. Wpuszczali nas po kapiatok , chodzili zazwyczaj chłopcy , bo silniejsi i kobiety , które miały po 35 czy 40 lat. Były też

tragedie , kiedyś kobieta urodziła dziecko w wagonie w podróży. Sama podróż była straszna , dopiero jak wjechaliśmy do Kazachstanu dali nam kaszę. Podróż trwała około trzech tygodni , jechali jeszcze z nami Jaroszewscy , byli ziemianami mieli majątek w Wałczu ,jechała z nimi córka Szczepańska , która przyjechała do nich na wakacje , druga córka Stacha Pawelczuk i moja koleżanka Krysia Jaroszevska. Jechali państwo Bujnowscy ich syn Tadek był kolegą mojego brata razem się uczyli od pierwszej klasy , był w armii Andersa , jest obecnie w Anglii. Jechała nauczycielka Zofia Swidrowa , pani aptekarzowa Pawłowska , jechali Drecherowie , starszy syn Władek z 1925 roku, jest w Anglii. Subnikowa , mąż był starostą mieszkali na naszej ulicy z synem Zbyszkiem, też jest w Anglii. Państwo Rozwadowsy z córką Madą , która studiowała w Paryżu i Pradze. Strzałkowscy , pani Strzałkowska z matką i córką Luśką , była już urzędniczką Pami Fikunowa z córką Martą, Danutą i synem Zbyszkiem , ona była urzędniczką w starostwie. Państwo Kornelukowie , z dwójką młodszych chłopczyków i córką Jadzią.

Jak przyjechaliśmy do Szczuczyńska odczepili wagony zaprowadzili do stołówki dworcowej , moi bracia byli w gimnazjalnych mundurach i dawało się słyszeć jak niektórzy mówili , ja tego generała to swoimi rękami by ubił , wszyscy myśleli , że oni są generałami. Kiedy odczepili wagony kazali szukać swoich rzeczy , bo nie wszystkie bagaże jechały w tym samym wagonie , niektóre były tylko z naszymi rzeczami. Dwa worki naszego ubrania zginęły i nie było komu się skarżyć. Matka znając dobrze rosyjski chodziła i prosiła , żeby dostać się do wsi w której jest szkoła , bo ma dzieci.

Zaczęli nas dzielić po pięć , sześć rodzin do wsi , my dostaliśmy się do pierwszej wsi Dmitriewka ,Szczuczyński rajon, Akmońska obłast. Dostała się z nami rodzina Smolików , pani Rozwadowska z córką ,żydowska rodzina Lewinów , pan Lewin skończył prawo i miał biuro pisania podań został aresztowany , ona z córką

Lilą i synem Osypem. Były jeszcze dwie nauczycielki , pani Bogulewiczowa z siostrą , która przyjechała do niej na wakacje. Reszta pojechała dalej , bo co jakiś czas odczepiano wagony i dzielili. Do następnej wsi Uspienka dostali się Kornelukowie , Perkowscy i Chyłkowsy którzy dostali się do jeszcze dalszej wsi Nikołajewki, była to rodzina policjanta syn Olek zginął we Włoszech , Rysiek był we Włoszech i wrócił do Polski, siostra Jadwiga.

Jak naszawieźli do wsi , wszyscy oczekiwali na dużym placu gdzie była cerkiew zamieniona na magazyn zboża , teren zadrzewiony Uczucie było bardzo przygnębiające , wszystkie spożżenia były wrogie , brat powiedział , że wolałby gdyby go w rowie zakopali , byli oni nastawieni na spotkanie z wyzyskiwaczami , przyjechały zaś kobiety i dzieci. Ludność mogła wybierać sobie rodziny , nas wzięł sekretarka sielsowietu, największa rodzina Smolików wzięta została przez Gomułkę , z rodziny zesłańców z powstania styczniowego , nawet umiał mówić po polsku , z litości wzięł największą rodzinę.

Początkowo stosunki były wrogie , później było lepiej , mama musiała się meldować , raz w tygodniu , bo był tam jeden z NKWD który miał obowiązek nas pilnować. Wieś była duża , miała cztery ulice , była tam szkoła , szpital , poczta , sklep wielobranżowy w którym nic nie było , przez sześć lat cukier był może dwa razy i trzeba było kupić coś , co zupełnie nikomu nie było potrzebne. W czasie sześciu lat dziewięć razy zmienialiśmy mieszkanie , przed wyjazdem mieszkaliśmy na proletariackiej. Było ciężko , ale nasza nadzieja była ogromna. Co wieczór spotykali się wszyscy Polacy , u sekretarki mieszkaliśmy niedługo , bo znudziła jej się ciasnota. Dostaliśmy niedokończony domek na skraju wsi , gdzie zamieszkaliśmy z Lewinami, było u nich troje dzieci i łatwiej było razem przywieść drzewo , bo las był daleko za jeziorem , wózkami trzeba było te skarłake drzewo przywieść. Domki kułackie , rozkułaczonych i te chociaż właścicielom zabrane były ładniejsze, były też budowane z

nawozu krowiego, lepianki. Ponieważ klimat był tam kontynentalny + to zimą były mrozy 50 stopni a latem takie same upały, odchody w upale wysychały, mieszało się je ze słomą nogami i robiło cegły. Układało się cegły w stożki, aby był przewiew, wraz z końcem lata wysychały i budowało się domy. Pani Gałkowska w Nikołajewce sama sobie taki domek zbudowała. Mnie tak obrzydły wspólne domy, że największym marzeniem było mieć po powrocie do Polski własny pokój.

Kiedy mieszkaliśmy w domku rozwalającym się nad jeziorem, mieszkali z nami państwo Smolikowie, przeszliśmy do nich z litosć, bo były tam same dziewczęta, chłopiec był młodszy odemnie kilka lat. Dom był taki, że w czasie huraganu śnieg był na piecu, a jak padał deszcz trzeba było miednicę stawiać. Ja z Jaśką spałam na piecu, piec był przypalony.

Pierwszy rok był bardzo ciężki, bo zastaliśmy wyrwani ze swojego środowiska, ale Polacy trzymali się mocno razem, nie był dnia żebyśmy się nie spotkali po pracy u nas, mama miała takie poczucie humoru, że o przykrych rzeczach opowiadała tak, że wszyscy się śmieli.

Mama, obaj bracia pracowali w kołchozie imienia Czapaiewa, ponieważ chleba dawali bardzo mało, ja też poszłam do pracy. Ja poszłam pleć pszenicę a ziemia była tam fantastyczna, upały były straszne, bosu nie można było bo paliło w stopy, trzeba było mie tapoczki. Brat pracował przy wołach, musiał nauczyć się zaprzęgać ja też w czasie pobytu tego się nauczyłam. Pierwszy rok to była dla mnie gehenna bo strasznie chorowałam, może to była anemia a może z rozpacz. Popracowałam więc trochę i dalej nie mogłam. Zostawałam<sup>m</sup> w domu, zasłaniałam okna bo bałam się, że mnie wszyscy podglądają. Bardzo chorowałam, czasami panie nauczycielki przychodziły ze mną posiedzieć, a wieczorami wszyscy zbierali się po pracy.

W tym czasie dyrektor szkoły kilka razy przychodził, żeby nas mama oddała do szkoły. Starszy brat nie chciał chodzić, nie chciał

uczyć się rosyjskiego. Jeszcze w czerwcu poszliśmy do szkoły na kilka tygodni, na dwa. Ja nauczyłam się zdania , ja niczego nie umieju , niczego nie ponimaju. Jak nauczycielka prosiła do tablicy to zawsze to mówiłam. W naszym nieszczęściu mieliśmy dużo szczęścia , bo nauczycielka rosyjskiego była zesłana z Moskwy z procesu Trockiego , bezterminowo , była bardzo miła i bardzo inteligentna. Matematyki uczyła Anna Iwanowna Szewczyk , zesłana z Leningradu bez wyroku. Były one tam już 10 lat i do nas były przyjaźnie ustosunkowane. Do następnej klasy przeszliśmy bez stopni , także brat zdecydował się chodzić do szkoły. Mama przetłumaczyła , że nie wiadomo jak długo tu będziemy , że szkoda tracić czas, lepiej się uczyć niż ciężko pracować. Aby nas utrzymać sprzedawaliśmy wszystko co było , wymienialiśmy na pszenicę w kłosach. Trzeba to było utłuc , dmuchać , żeby oczyścić z łuski. To gotowało się na wodzie. Pierwszy rok był naprawdę straszny bo nie byliśmy przyzwyczajeni do pracy.

Kiedy nie było co jeść matka szła do predsiadatiela Głodunowa, mówiła , że dzieci z głodu umierają i on wypisywał kilka kilo pszenicy. Predsiadatiel był nam bardzo przychylny. Z pszenicy piekło się lepioszki. Kiedyś mama wzięła to co jeszcze zostało na sanki i poszła 40 kilometrów wymienić na żywność , nie było jej trzy dni. Kiedy już przyszła usiadła i powiedziała , że ma do siebie wielki żal , że nas urodziła, że przez nią mamy takie straszne życie. Ja i średni brat nic na to nie powiedzieliśmy , a najstarszy brat pocałował mamę w jedną i drugą rękę i w twarz i powiedział , że jest wdzięczny za to , że dała nam życie , bo ono jest piękne i wrócimy do Polski. Mamę to podbudowało i była szczęśliwa , że ma takie dzieci , jeszcze w Polsce ten moment wspominała. Byli tacy którzy urągali swoim matkom.

Kiedy chodziłam do szkoły była tam nauczycielka miejscowa , źle nastawiona do Polaków , kiedy zaczynała się przerwa trzeba było wyjść na korytarz , ona zaczynała zawsze tą samą piosenkę,



Pomniat psy , atamany , pomniat polskije pany. Wszyscy się wtedy na nas gapili, w ich oczach było widać i zachwyty i zazdrość. Podchodził mówili , jaki u ciebie worotnik choroszyj , a my byliśmy ubrani w zwykłe szkolne mundurki. W szkole były przedmioty takie jak u nas, tylko bez polskiego. Była historia ZSRR i starożytna , konstytucja Początkowo sypały się dwóje z rosyjskiego, ale że nie było żadnych rozrywek , nie chciało się myśleć o głodzie , więc uczyliśmy się. Nasz poziom intelektualny choć nie znaliśmy języka był wyższy. Umysł młody był chłonny , klasy były duże po 30 osób. Kiedyś na geografii u Aleksandry Aleksandrowny była lekcja o Polsce. Powiedziała nam , że że w Polsce był król , ja wstałam i mówię , że nie było króla , że był prezydent Mościcki, ona do mnie co ty tam wiesz. Że w Polsce lebiode jedli. Nie poszłam wtedy do szkoły żeby mnie nie zapytała , mama pozwoliła , poszłam dopiero na następną lekcję , wszystko jedno mnie zapytała. To czego nie chciałam mówić , nie mówiłam. Było mi się ciężko uczyć , bo całymi zdaniami musiałam kuć na pamięć , jak zapomniałam wyraz , to nic nie umiałam powiedzieć. Przy tym nie było światła , uczyliśmy się przy żuczywie, bo potem nie było już nafty. Jak nie powiedziałam o królu i o lebiodzie , to nauczycielka powiedziała , że ja nie nauczyłam się o Polsce. Było to maltretowanie psychiczne.

Potem ponieważ dobrze śpiewałam , kiedy ktoś zaczynał śpiewać inną piosenkę , ja mówiłam , że wolę śpiewać , Pomniat psy, atamany pomniat polskije pany. Z czasem człowiek do wszystkiego się przyzwyczaja , to jest straszne ale to jest prawda. Stopniowo zaakceptowała nas młodzież , bo wszyscy dobrze się uczyliśmy.

Kiedy w 1941 roku wybuchła wojna , dla nich była to tragedia z mojej ósmej klasy zabrano chłopców do wojska , zabrano dziewczyny, uczono je alfabetu morsa<sup>e'</sup> , były potem radiotelegrafistkami lub sanitariuszkami. Dużo młodzieży poszło , więc my zaczynaliśmy naukę w listopadzie i kończyliśmy w kwietniu.

Kiedy podpisano układ z Sikorskim , w 1942 mój najstarszy brat poszedł do wojska Andersa, zostaliśmy z mamą i młodszym bratem. Zaczęło być ciężko nawet miejscowym , bo wszystko szło na front. Z wełny rękawice robiliśmy na front , nam było jeszcze gorzej , wtedy też zaczęli wywozić Czeceńców i Inguszów z Kaukazu. Potem Niemców z nad Wołgi , to były liczne rodziny i wtedy wyrzucali nas z mieszkań większych do mniejszych. Ich rodziny były po II osób. My mieszkaliśmy w małej izdebce z dużym piecem.

W tym czasie nasz brat dostał kurzej ślepoty , nie mógł trafić do domu , musieliśmy go szukać , nie wiedzieliśmy co mu jest. W tym czasie poszedł i on do wojska , zostałyśmy tylko z mamą.

Dalej pracowałyśmy w kołchozie , kopałyśmy kartofle , żeby zarobić na życie. Ja nawet pojechałam 40 kilometrów dalej do Technikum Leśnego , żeby tylko dostać obiad. Pojechałam tam na jeden rok , była ze mną mama pracowała jako pomoc w kuchni , żeby tylko mnie widzieć. Potem na jedno lato przeniosłyśmy się do innej wsi , Uspienowki , bo mówili , że tam więcej chleba dają. cały dobytek na plecach <sup>nieśliśmy</sup> przeszliśmy dwanaście kilometrów. Na zimę znowu wróciłyśmy bo tam szkoły nie było. Była to jedna gehenna ale nadzieja cały czas była. Jak Niemcy zaczęli posuwać się do Stalingradu , oni szaleli ze strachu , a my z radości.

Jeszcze przed tym jak utworzyła się armia kościuszkowska , ZPP , próbowali wymusić obywatelstwo rosyjskie. Ponieważ mama była urodzona w Mińsku Litewskim , więc zaczęli jej tłumaczyć , że jest Białorusinką , bo urodziła się w Mińsku. Nawet przesiedziała kilka dni w areszcie , tak chcieli ją zmusić.

Ja byłam w tym czasie gospodynią u Gładunowa , prezydentem on już był na froncie , my byłyśmy u jego żony. Mama nie zmieniała obywatelstwa i dobrze bo gdy jedna pani zmieniała , później musiała tam zostać. Miała małe dziecko i była prawosławna, brakło jej odwagi.

Później pracowaliśmy jeszcze więcej , dostawaliśmy listy od brata z Egiptu i z Iraku , ja wykonywałam prace męskie przy kombajni Pszenica jest bardzo ciężka a kombajn nie może chodzić pusty , trzeba pszenicę przesypywać. Układałam też olbrzymie stogi pszenicy , tak żeby jak deszcz pada , jak najmniej ją pomoczył. Jeśli chodzi o prace polowe to przeszłam wszystkie. Czas pracy latem to dwadzieścia godzin na dobę. Nie mieszkaliśmy wtedy we wsi , tylko w kołchozie a były one bardzo rozległe , po 20 do 25 kilometrów. Mieszkaliśmy w tymczasowych barakowozach , kiedy zanosilo się na deszcz spaliśmy trzy godziny.

Żywnienie było złe , jak dali nam zacierkę , to było bardzo dobrze , czasami dziewczyna rzuciła mi troszkę masła do zupy. Chleb był wydzielany po sto gram , po sto pięćdziesiąt na cały dzień. Kiedyś też ukradłam chleb byłam tak bardzo głodna , po powrocie do Polski poszłam do spowiedzi , podeszłam i tak płakałam , że na tym skończyła się spowiedź. Ja nie mogłam wymówić , że ukradłam kawałek chleba. Dostałam wtedy kurzej ślepoty , wieczorem nie widziałam nic oprócz ognia. Na trzeci dzień powiedziałam o tym mamie. Umówiliśmy się , że mama nie pojedzie ze starszymi kobietami , ja udam , że śpi a ona mnie wykradnie. Samodzielnie nie można było odejść bo była tam straszna dyscyplina. Faktycznie myśmy za to pieniędzy nie dostawali, pracowaliśmy na dniówki , byli pracownicy którzy liczyli nam trudodni. Mama mnie wykradła i szliśmy nocą kilkanaście kilometrów do wsi, jak usłyszałyśmy , że coś jedzie chowałyśmy się , myślałyśmy że nas szukają.

Za to że uciekłam z pracy chcieli mnie wysłać do kirgiskiego aulu , zesłana lekarka dała zaświadczenie , że jestem chora i wypisał wątróbkę. Kilka dni jadłam surową wątróbkę , mama chodziła po nią do kołchozowego magazynu , dostawałam 200 czy 300 gram. Głód był taki , że przez pewien czas jadłyśmy placuszki z łusek pszenicy. Doszło do tego , że nie dałyśmy rady załatwiać potrzeb fizjologicznych. Dalej tego nie jadłyśmy .

W 1944 roku skończyłam szkołę i dzięki koledze dostałam pracę w ośrodku maszynowym. Nawet nie skończyłam tej szkoły bo pracę zaczęłam w maju. Tam byłam szcztowodem czyli księgowym, jako uczeń dostałam 55 rubli. Wystarczało to na pół kilo masła. Pieniądze tak naprawdę nic nie dawały, bo jedzenie dostawało się na wymianę, jak pilnowało się komuś dziecka, to można było dostać trochę mleka czy maślanki. Ponieważ byłam zdolna do wyszywania a mieliśmy dużo nici, to jeszcze jak bracia byli, wyszywaniem zarabiałam rodzinie na mleko. Robiłam firaneczki, mereszkowałam, bluzki wyszywałam w ukraińskie wzory. Robiło się wszystko co się dało i marzyłam, że jak wrócę do Polski to bochenek chleba zjem.

Od brata młodszego z Palestyny dostałyśmy jedną paczkę, ja dostałam buty ale z takiej skóry, że miałam odcisków dużo. Często szłam boso a buty nakładałam później, w tych butach przyjechałam do Polski. W 1945 roku dostaliśmy pocztówkę od brata, która szła cały rok, była z końca czerwca 1944 roku. Biegłam wtedy do mamy i krzyczałam, że Heniek żyje a było to już wysłane po bitwie pod Monte Casino. Okazało się później, że w ten dzień Heniek zmarł. Był ranny pod San Pagio, poszedł na zwiad i zginął.

Potem nic nie wiedzieliśmy o ojcu i o reszcie rodziny, ojca brata też wywieziono i jego rodzinę, rodzina mego ojca z Chomska też była wywieziona. O nich wszystkich nic nie wiedzieliśmy.

W 1944 roku zachorowałam na szkorbut, pod koniec roku, miałam już sine plamy na nogach, całą jamę ustną we wrzodach, nic nie mogłam połykać, nawet pić. Wtedy powstały już delegatury mężów zaufania ZPP i dostawaliśmy z Ameryki paczki z UNRRy. Mama poszła do Szczuczyńska i dostała z paczki lek, dzięki któremu wyzdrowiałam. Były już nadzieje na powrót do domu, tęsknoty nie da się opisać, a tu nagle zobaczyłam, nade mną śmierć.

Praca w biurze choć lżejsza trwała cały dzień, z godzinną przerwą na obiad. Potrafiłam usiąść na krześle, zamknąć oczy, i

Bujałam się na krześle a Rosjanki mnie pytały , "Iza co ty robisz ?"  
Prosiłam je nie przerywajcie , nie przeszkadzajcie, ja teraz jadę  
do domu. Było nam wtedy lżej , bo nauczyłyśmy się języka , ludność  
miejskowa poznała nas i okazywała sympatię. Były takie momenty  
kiedy Rosjanka jakaś potrafiła przysłać coś nam bo u was święto ,  
na przykład mleka. PO ~~ta~~ trzecie ciągle rosła nadzieja na powrót i  
dostawaliśmy od czasu do czasu paczki. My dostałyśmy kiedyś masło ro  
ślinne , nie wiedziałyśmy co to jest , bo nie było tego przed  
wojną. Dostałam sukienkę , byliśmy już strasznie oberwani , mama jak  
wróciła miała spódnicę z worka. Mama co mogła na mnie przerabiała ,  
ja miałam 19 lat i z wszystkiego wyrosłam. Dostałam też czarną  
pluszową kurteczkę z futrzanym kołnierzem , zrobiłam nawet zdjęcie  
tak się z niej cieszyłam. Płomoc zaczęła więc już działać , ale naj-  
ważniejsza była jednak nadzieja , była to największa nadzieja siła  
jaka mogła być , nadzieja i wiara w Boga. Zaczęło się lepsze życie,  
zaczynały się sympatie , bo mieliśmy już po osiemnaście , po dzie-  
więtnaście lat.

Soldarność ~~z~~ Polaków była wielka , jak się Polak zgłosił  
do wsi i szukał Polaków , to dzieliliśmy się z nim ostatnim kawałkiem  
chleba. Ludność miejscowa nie wiem skąd , ale wiedziała kiedy są  
święta. Kiedy pojawił się baciuszka w Szczuczyńsku , mama miała  
zakatwić sprawy naszego powrotu , kołchoźnice wzięły szesnaścioro  
dzieci ze sobą do chrztu i mama była im wszystkim chrzesną. Było to  
robione w sekrecie bo nie możnabyło. One wiedziały kiedy są święta ,  
my nie wiedziałyśmy kiedy jest Wielkanoc , obchodziłyśmy same.  
Boże Narodzenie obchodziłyśmy zawsze. Nie było jednak mowy o choince  
Ostatnie Boże Narodzenie , mieszkaliśmy z panią Jaską , była ona  
starsza od mamy , mieszkaliśmy z nią , żeby się nią opiekować. Ona  
zaczęła szyć , to za mleko , to za coś innego i tak żyłyśmy. Dzięki  
niej po przyjeździe wyglądałam jak dziewczyna a nie jak łachmaniarz.

W ostatnie święta chciałam być w domu , a pracowałam wtedy w ośrodku maszynowym , był wtedy okropny huragan. Głównym księgowym był u nas zesłaniec z Leningradu , polskiego pochodzenia pan Kołakowski Aleksij. Miał on nawet skrawki gazety o skrzypku Kołakowskim z Warszawy , bo to była ich rodzina , sympatyzował on z Polakami. To on nauczył mnie zamykania do księgowości, choć faktycznie był inżynierem budowy okrętów. Ponieważ ojciec był zesłany jego nie wzięli na front , był niepewny , niebłogonadziejnyj. Prosiłam go żeby mnie puścił do domu , on bał się żebym nie zabłądziła. Poszłyśmy z Iry , Rosjanką u której mieszkaliśmy , i od razu zabłądziłyśmy , płaty śniegu wirowały, bałam się bo pół kilometra było jezioro , można było w przerębel wejść. Droga była wysadzona wyszkami , żeby jak się idzie po ciemku do pracy nie zabłądzić. Latem noce były bardzo krótkie , ale zimą strasznie długie , po ciemku szło się do pracy i wracało. Ira była garbata i nie dała rady iść. Kiedy stałam i szukałam drogi , wydawało mi się , że ona ucieka, krzyczałam więc do niej , a ona do mnie , że cały czas stoi. Walczyłyśmy z huraganem kilka godzin , bo wyszłyśmy przed szóstą , a o piątej nas znaleźli.

Myślałam , że odnajdą nas dopiero na wiosnę , było to bardzo częste, zaczęłam się modlić , mówiłam Ojciec nasz , po polsku a Ira po rosyjsku. Przyrzekłam sobie , że jak nas uratują to uklękne na środku wsi i będę się modliła. Mama robiła ruch , prosiła chłopca , kolegę ze szkoły , który ranny wrócił z frontu a dobrze znał drogi , aby pomógł szukać. Odnaleźli nas. Obietnicy nie dotrzymałam, ale zaczęłam się modlić w kuchni w domu. Zaczęłyśmy się wszystkie modlić, taka była nasza ostatnia wigilia.

Potem siedemnastego stycznia wiedziałyśmy , że Warszawa jest wolna. W lutym zwolniłam się z pracy , bo już wszyscy zaczęli się zjeżdżać do miasta Szczuczyńska, bo tam był punkt zbiorczy wszystkich Polaków. Do Polski wróciłam około dziesiątego kwietnia. Podróż też była straszna o głodzie , bo nic nam już nie dawali , bo

Powrót trwał dłużej , około miesiąca , szyny były zbombardowane , często staliśmy na jakiejś stacji , czekając kiedy linia będzie wolna. Nie wiadomo było kiedy nas puszczą , kiedyś pociąg ruszył a moja mama z Martą Fikónówną została. Zostały w Uffie. Ponieważ Marta była śliczną dziewczyną a do Uralu był tylko jeden tor , udało im się dostać do pociągu i nas dogonić. My w tym czasie staliśmy na stacji. Nigdy nie było wiadomo kiedy pociąg się zatrzyma, na jak długo i kiedy ruszy. Było i tak , że cały wagon wysiada aby załatwić potrzeby fizjologiczne i wtedy pociąg rusza. Robiliśmy łańcuch i wciągaliśmy jeden drugiego. Jedna kobieta została i szła po torach aż nas dogoniła.

Otrzymaliśmy dokumenty repatriacyjne , w karcie ja byłam ~~wpis~~ wpisana przy mamie. W Szczuczyńsku czekaliśmy dwa tygodnie na transport i na tych , którzy mieszkali daleko i jeszcze nie dojechali. Mieszkaliśmy tam to u państwa Korneluków , to u Michalskich , to u Swirskich , jeden drugiemu pomagali. Wiedzieliśmy tylko , że mamy się zjawić , nie wiedzieliśmy kiedy pociąg odjedzie. Każdy się bał, że nie zdąży , że jak teraz zostanie to już nie wyjedzie. Jedna pani poszła coś szukać pociąg ruszył , chciała wskoczyć do wagonu i nogi jej ucieło. Została tam dzieci trafiły do domu dziecka w Poznaniu. Nie były okratowane okna , nie było konwoju. Sowiety były bardzo zniszczone. Przyjechaliśmy do Warszawy a tam same zgliszcza , nie było widać życia. Byliśmy bardzo szczęśliwi , ale też zakompleksieni. W Poznaniu usłyszeliśmy , że to komuniści jadą. Kiedy przekroczyliśmy granicę wszyscy wyszli z wagonów i całowali ziemię. Wyglądaliśmy tak , że Polacy patrzyli na nas jak na łachmaniarzy, przyjechaliśmy w okropnym stanie. Przy tym w podróży chorowaliśmy , ja byłam chora na szkarlatynę , pani Kornelukowa i Rynkiewicz Hanka też. One były starsze . Hankę wysadzili w Poznaniu do szpitala. Mnie mama przechowała , bo byłyśmy tylko we dwie. Całą rodzinę miałyśmy na Polesi. Wiedziałyśmy z listów , że dziadek zmarł , tak się nami przejął.

Po powrocie do Szczecina w głowie miałyśmy koszmar , pełno wszy , także odzieżowych , cudem nie zostałyśmy zagryzione. Na Syberii chorowałam na tyfus , tam też wszy było bardzo dużo. Najczęstszą chorobą była jednak kurza ślepotą. Kiedy chorowałam na tyfus chociaż był szpital , to jednak był to rok 1943 i nie było żadnych leków. Ewakuowana lekarka bardzo mnie żałowała ale nie mogła pomóc. Mieszka- liśmy wtedy z Perkowskimi , rodziną liczącą osiem osób , w jednym pokoju i ja wyzdrowiałam.

Po powrocie poszłam na pocztę do dyrektora , poprosiłam o pracę. Zapytał co ja umiem , powiedziałam , że na Syberii pracowałam w ośrodku maszynowym i mam skończoną dziesięciolatkę. Kazał napisać życiorys , napisałam bardzo krótki i bez zastrzeżeń dostałam pracę asystenta. Kierownik poczty starszy człowiek miał już trudności z liczeniem , ponieważ ja dobrze liczyłam zrobił mnie likwidatorem. Początkowo pracowałam na Poczcie Głównej , później na piątce. Poszłam też na kurs pocztowy. Wyszłam za męża. Zaczęłam się uczyć w 1958 roku, zaliczyłam wszystkie klasy i przedmioty oprócz historii i polskiego , zdałam te przedmioty. Później jeszcze studiowałam wieczorowo.

Mama po powrocie pracowała jako sprzątaczką na początku w PURze, później zamiatała ulice. W PURze była pomoc przez jakiś czas, ale natłok ludzi był zbyt duży szczególnie na ziemiach zachodnich. Początkowo mama sprzedawała gazety z panią Rynkiewicz, kiedyś zesłaną. Niektórzy z litości gazety kupowali i reszty już nie chcieli. Póki znaleźliśmy pokój z kuchnią w rozwalającym się domu , mama zamiatała ulice , kiedy ja zaczęłam pracować , nie pozwoliłam mamie dalej tego robić. W życiorysie nie podawałam danych o zesłaniu , pisałam , że jestem byłą ewakuowaną.

Moja mama ciężko pracowała , palce miała popuchnięte , ropa leciała z palców , paznokcie schodziły.



Jednocześnie mama zrobiła wszystko , żebym mogła się uczyć. Mówiła że nawet jeśli zostaniemy tam na zawsze , to muszę się uczyć , aby nie być w kołchozie. Pobyt na Syberii sprawił , że piętnaście lat przed śmiercią nie wstawała z łóżka , tak była chora. Dzieci przeżyły to bardziej , bo akurat okres dojrzewania a tu straszny głód. Dzieci zostały wyrwane z atmosfery rodziny , z ciepła domowego. Później dzieci szybko przyzwyczajały się do warunków , ale początki były najgorsze. Jedna noc zmieniła dokumentnie wszystko.

Na koniec zostały tylko dwie rodziny w naszej wsi , każdy szukał miejsca gdzie jest lepiej , już można było. My zostałyśmy , bo bałyśmy się zmienić miejsce zamieszkania.

Tam była mieszanina ludności , cała inteligencja pochodziła z zesłań , ludzie byli wystraszeni . Młodzi byli wychowani w kulcie Stalina , jak przyjechało do szkoły kino objazdowe i pokazali Stalin to wszyscy zaczęli bić brawo. Pierwszego maja trzeba było iść , wszyscy zbierali się na placu przed cerkwią , była cerkwią , były przemówienia . Wieś liczyła około dwóch tysięcy ludzi.

Po wojnie nie wiedziałyśmy nic o moim bracie , pisałyśmy do Czerwonego Krzyża w Wielkiej Brytanii , wiedziałyśmy że młodszy nie żyje. Starszego odnalazłyśmy cudem po wojnie , cudem bo w Anglii , nie prowadzą ewidencji ludności. On cały czas myślał , że my nie żyjemy , nie wierzył , że można przeżyć takie warunki.

W ubiegłym roku spotkała mnie wielka radość , brat po raz pierwszy przyjechał do Polski. Był też na Światowym Zjeździe Żołnierzy III Korpusu Strzelców Karpaccich. Byli później u mnie z panem Marianem Molą, są oni szczęśliwi , że mogli wrócić do Polski.

Drugi brat jest pochowany w Loreto.

Moje przyjaciółki ze szkoły , Nadzia Kowalenko , ojciec był kierownikiem elewatora , kiedy byłam głodna ona kładła pod ławkę , kawałek chleba , kiedy pytałam czyj on jest , mówiła , że jeśli jest pod moją ławkę , to jest mój. Bardzo dużo mi pomogła. Był wańka

Mandrin , który kradł w domu dla mnie sól , bo nie mieliśmy , a ja nie mogłam jeść bez soli. Nauczycielka wiedziała , że u nas jest bieda , kazała więc przyjść do niej , a w tym czasie specjalnie gotowała kartofle , żeby nas poczęstować. Do tej pory pamiętam smak kartofli z Kazachstanu. Do tej pory robię sobie czasami zacierkę na wodzie taką jak na Kazachstanie. To są dla mnie delikatesy. Mam teraz wyrzuty sumienia , że nie pisałam do tych ludzi. Nie pisałam chyba dla tego , żeby wykreślić ten okres z pamięci. Wszystko było nie tak jak się chciało , cała rodzina stracona. Piszę teraz z koleżankami , które są w Anglii. Kiedy ewakuowaną wojsko z Rosji , brat pisał , że jesteśmy na liście tych którzy mają być ewakuowani. Nie zdążyli nas jednak wywieźć , gdyż byliśmy zbyt daleko od granicy

Jestem teraz szczęśliwa , że mogę się przyznać do tego , że miałam braci w armii Andersa, że byłam na zesłaniu na Syberii.

wywiad przeprowadzony: 25 maja 1992  
przez Joannę Radziwońską.